CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

R. III. WARSZAWA, 25 MARCA 1934. Nr. 12 (47).

Zaszczytne pokrewieństwo.

Zmarł niedawno we Lwowie w podeszłym wieku ruchliwy ongiś działacz ukraiński, długoletni wyższy urzędnik jednej z centralnych ukraińskich instytucyj gospodarczych, szczególnie zasłużony na polu opieki nad młodzieżą ukraińską i dlatego popularny w ukraińskich kołach rzemieślniczych. Podobno jeszcze na krótko przed śmiercią widziano go na ul. Ruskiej (swego rodzaju „corso" ukraińskie, miejsce spotkań Ukraińców lwowskich wobec dużej ilości mieszczących się na tej ulicy instytucyj ukraińskich), — jak nieszkodliwie grzmiał na „ugodową" politykę przewódców ukraińskich. W każdym razie narodowość obywatela tego nie mogła u nikogo budzić najmniejszej wątpliwości. Pozostawił rodzinę — polską, wychowaną w duchu polskości prawdopodobnie pod silniejszym wpływem matki — Polki. Otóż rodzina nie pragnąc widocznie, by pogrzeb zmarłego zgromadził dużą ilość Ukraińców, a może obawiając się, by pogrzeb nie zamienił się w manifestację ukraińską, nie wydała żadnych klepsydr ani ukraińskich ani polskich, i nie podała wiadomości o zgonie do prasy. Gdy mimoto wiadomość ta dotarła do kół ukraińskich i przed domem żałoby zebrali się liczni znajomi i przyjaicele zmarłego, Ukraińcy, a wdzięczna młodzież rzemieślnicza zjawiła się ze swą muzyką i chórem, — pogrzeb został niespodzianie odwołany. Trumnę przechowano na cmentarzu przez pewien czas w grobowcu znajomych rodziny, a następnie przewieziono do Warszawy, — we Lwowie pogrzeb się nie odbył. Tak przynajmniej przedstawia sprawę prasa ukraińska, z której czerpiemy te informacje, przez nikogo zresztą nie sprostowane.

Przed tygodniem zmarł we Lwowie pewien inżynier Ukrainiec, aktywny działacz „Silkiego Hospodara", w okresie sowietofilstwa ukraińskiego podobno manifestujący nawet swe radykalne poglądy w ukraińskiej organizacji inżynierów. Pozostawił również rodzinę polską. Ponieważ zmarły przeszedł ongiś na ewangelizm, pogrzeb odbył się według obrządku ewangelickiego. Zebrało się mnóstwo Ukraińców, wobec których pastor wygłosił wzruszające przemówienie o cnotach zmarłego jako patrjoty ...polskiego. Jak nas informują, miał następnie ze zdziwieniem wyjaśniać interpelującym Ukraińcom, że to przecież rodzina zmarłego pouczyła go o charakterze narodowościowym nieboszczyka...

Z drugiej strony słyszymy, że oto młodzież ukraińska z najwyższą nieufnością odnosi się do swych kolegów i koleżanek, pochodzących z małżeństw mieszanych, uważając ich już widocznie za element obcy. Tak samo do wyjątków należą rodziny mieszane, które nie spotykałyby się z niechęcią u społeczeństwa ukraińskiego, na skutek czego rwą się dawne stosunki towarzyskie. O ile więc prasa ukraińska, we wzmiance o śmierci wyżej wspomnianego inżyniera przejrzystą aluzję czyniła do „smutnych stosunków rodzinnych", w których zmarły „czuł się odosobniony", to napewno niejeden przykład takiego odosobnienia duchowego możnaby spotkać i w rodzinach o większości ukraińskiej.

Przytoczone przykłady ilustrują niewątpliwie bardzo dobitnie fatalne stosunki, panujące pomiędzy społeczeństwami polskiem i ukraińskiem, jeden kraj zamieszkającemi. Z problemem małżeństw mieszanych zjawisko to jest nawet tylko luźnie związane. Przedewszystkiem nie można z całą stanowczością twierdzić, że małżeństwa mieszane wychodzą na korzyść jedynie Polakom, jak to czynią nacjonaliści ukraińscy. Niewątpliwie w miastach w małżeństwach mieszanych okazuje się zazwyczaj wpływ żony Polki wzgl. męża Polaka silniejszy i już pierwsze pokolenie, z małżeństwa takiego wyrosłe, jest bezspornie polskiem. Lecz na wsi dzieje się wręcz odwrotnie. Pod wpływem odmiennych warunków otoczenia i całej atmosfery etnicznej i cywilizacyjnej, w wiejskich rodzinach narodowościowo mieszanych, na Wołyniu czy w Galicji Wschodniej, panuje z reguły język potoczny — ukraiński i polska strona rodziny podlega procesowi naturalnej asymilacji. Tego zjawiska nie jest w stanie unicestwić ani wpływ szkoły polskiej ani kościoła, wykazało ono na praktyce nieprzewidziane negatywne skutki kolonizacji polskiej pomnażającej obecnie, chociaż powoli lecz nieustannie i nieuchronnie, ukraiński narodowościowy stan posiadania, i z największą mocą ten fakt zadaje kłam asymilacyjnej teorji endeckiej; pod wpływem tego zjawiska sami endecy zamieniają już program jawnej asymilacji na program „wzmacniania cywilizacji polskiej", operując argumentami — niebezpieczeństwa ukraińskiego.

Tak więc, czy owak żadna strona, ani polska ani ukraińska, niema powodu ani się instytucją małżeństw mieszanych zachwycać ani ją bezapelacyjnie potępiać. Oczywiście, że dotknęliśmy problemu tego tylko nawiasem, bardzo pobieżnie, świadomi, że jest to problem niezwykle skomplikowany i wymagający rozważań oddzielnych. Jedno jednakże w

problemie tym nie podlega żadnej wątpliwości i stoi ponad wszelką dyskucją: czy się to komuś podoba czy nie, czy jest to zjawisko z tego lub innego względu pozytywne i pożyteczne czy negatywne i szkodliwe, jest instytucja małżeństw mieszanych w kraju o tak wysokim procencie ludności mieszanej zjawiskiem *stałem i trwałem*, i żadne dekrety państwowe, żadne też bojkoty nacjonalistyczne, żadne sankcje formalne ani moralne nie byłyby w stanie zjawiska tego usunąć, zlikwidować go. Podlega bowiem ono ustawom wyższym, wyższym siłom natury ludzkiej i przyrody, przez Boga stworzonej. Wszak nawet w Niemczech hitlerowskich, gdzie nietylko cały aparat państwowy ale cała mentalność narodu nastawiona jest według teorji rasizmu, a wyłamującym się zpod niej grozi nietylko utrata egzystencji materjalnej i najprzykrzejszy nacisk moralny, ale i teror fizyczny, nawet tam, przy znikomym procencie ludności żydowskiej, nadal zdarzają się wypadki zawierania małżeństw pomiędzy Niemcami i Żydami. Cóż dopiero mówić o tych okolicach w Polsce, w których ludność polska i ukraińska tworzy prawdziwą szachownicę narodowościową.

Gdy więc mamy do czynienia ze zjawiskiem stałem i nieusuwalnem, to zagadnienie sprowadza się do dylematu: czy rodziny, tworzone na podstawie małżeństw mieszanych, mają się stawać komórkami rozsadzającemi obydwa społeczeństwa, i ogniskami waśni narodowościowej, poniżenia i lekceważenia wzajemnych uczuć narodowych, czy też terenem największego okazywania szacunku dla wzajemnej kultury narodowej i wzajemnych uczuć patrjotycznych, terenem najbardziej predysponowanym do poznawania wzajemnych narodowych wartości kulturalnych. Możliwe, a nawet zupełnie naturalne i zrozumiałe, że w dzisiejszej atmosferze, wśród wrącej walki narodowościowej, nawet na terenie jednej rodziny „sielanki" narodowościowe są trudne do utrzymania. Lecz nie o sielanki chodzi, — a o takie nastawienie myślowe i takie przesłanki psychologiczne, które uniemożliwiałyby wypadki, na wstępie uwag niniejszych przez nas przytoczone.

Proces asymilacji naturalnej, czy to na korzyść Polaków czy Ukraińców, zależy przedewszystkiem i w najgłówniejszej mierze od siły indywidualności jednostkowej, ojca wzgl. matki, od silniejszych wpływów tego wzgl. drugiego środowiska rodzinnego, — a dopiero na dalszym planie stoją warunki zewnętrzne, demograficzne, polityczne, gospodarcze i t. d. Wiadomą jest rezczą, że na tak delikatnym terenie, jak rodzina narodowościowo mieszana w kraju na wrogie obozy podzielonym, ogniwem łączącem może być tylko i jedynie tolerancja wzajemna, na najwyższej miłości i szacunku wzajemnym oparta, a nie ekspansja asymilacyjna. A tembardziej już niezrozumiałemi wydają się nam niesnaski na tle narodowościowem w rodzinie, wszyscy członkowie której mają swe wyraźne oblicze narodowe. Okazywanie w tym wypadku jakowejś wzgardy wzajemnej, usiłowanie majoryzowania „mniejszości" w łonie jednej rodziny, „anektowanie" narodowości tej jednostki po jej śmierci przez pozostałych przy życiu członków rodziny, tak samo jak dawanie przez społeczeństwo jednostkom z rodzin mieszanych do odczuwania „niższości" ich „mieszanego" pochodzenia, jak metysom w Ameryce, — nie, są to rzeczy, których stanowczo nie rozumiemy i których nie możemy pod żadnym warunkiem aprobować. Pomijając już wzgląd, że przecież jednostka, nie znajdująca zrozumienia u własnej rodziny wzgl. u swego społeczeństwa, drogą najzwyklejszej reakcji jeszcze dalej się od tej rodziny wzgl. społeczeństwa oddala, pomijając więc wzgląd, że taktyka szowinizmu wobec członków rodzin mieszanych wywiera wręcz odwrotny od zamierzenia skutek, — stosowanie takiej taktyki zatruwa i tak już dostatecznie zatrutą atmosferę międzynarodowościową w Rzplitej i wobec tego jest rzeczą społecznie niezwykle szkodliwą. Sądzimy, że niedźwiedzią przysługę oddają idei państwowej i Państwu jednostki, okazujący swój patrjotyzm na niewłaściwem miejscu, i w niewłaściwej formie, — wypaczający pojęcie hańbiącego czy zaszczytnego pokrewieństwa.

Dr. Mikołaj Kowalewski

Uwagi o „wspomnieniach i uwagach" p. Dymitra Doroszenki

Na łamach Biuletynu Polsko - Ukraińskiego (Nr. 9 i 11) ukazał się artykuł p. prof. Dymitra Doroszenki p. t. Wacław Lipiński — kilka wspomnień i uwag", który, jak stwierdza na początku autor, wywołany został artykułem p. Adolfa Bocheńskiego o W. Lipińskim, zamieszczonym w poprzednich numerach Biuletynu. P. Dymitr Doroszenko, jak twierdzi sam, chce „sprostować pewne popełnione przez szanownego autora nieściłości..." Pierwsza część artykułu p. Doroszenki podaje szereg osobistych wspomnień i informacyj biograficznych o s. p. W. Lipińskim, nie pozbawionych znaczenia dla oceny działalności ideologa konserwatyzmu ukraińskiego. Natomiast druga część arykułu nie zawiera już żadnych wspomnień o Lipińskim, natomiast wiele uwag, które nie mogą nie wywołać poważnych wątpliwości. Chodzi o to, że, jak pisze p. Doroszenko: „dla p. Bocheńskiego jest niemal absurdem, że taki teoretyk konserwatyzmu, jak Lipiński zjawił się pośród narodu najbardziej demokratycznego w całej Europie, pozbawionego wszelkich tradycyj i wszelkiej pańsko - szlacheckiej kultury". P. Doroszenko nie zgadza się z tem twierdzeniem i poowłując się na rzekomy monarchizm Kozaków zaporoskich, na rosyjskiego historyka Pokrowskiego, oraz na dzieła Kulisza, usiłuje udowodnić, że „wyobrażenie co do jakiejś wrodzonej i bezgranicznej demokratyczności narodu ukraińskiego należy dzisiaj do legend, nad rozbiciem którym nikt tak bardzo się nie trudził, jak ś. p. Lipiński".

Rozmaicie można interpretować ukraiński proces historyczny. P. Doroszenko zaprzecza demokratyzmowi narodu ukraińskiego, idealizuje znaczenie szlachty ukraińskiej w dziejach Ukrainy, aczkolwiek i przyznaje, że szlachta ukraińska w swej masie już w latach 40-tych XIX w. została zrusyfikowana i odcięta od tego narodu"... coprawda „w przeciągu całego 19-go wieku wydawała ona z pośród siebie wybitnych działaczy ruchu ukraińskiego i mecenasów kultury ukraińskiej".

Nie chcemy wchodzić w danym wypadku w meritum uwag polemicznych zawartych w artykule p. Doroszenki. Są jednakowoż w artykule tym pewne uwagi, które muszą być zafiksowane, rzucają bowiem ciekawe światło na konserwatyzm p. Dymitra Doroszenki i jego politycznych przyjaciół.

Okoliczność, że w przeciągu całego 19-go wieku szlachta wydawała z pośród siebie wybitnych działaczy ruchu ukraińskiego i mecenasów kultury ukraińskiej, jest dla p. Doroszenki dostateczną podstawą do stwierdzenia konserwatyzmu narodu ukraińskiego i zaprzeczenia jego demokratyzmu. Jest to argumentacja — mojem zdaniem — mało przekonywująca. Przecież Lenin - Uljanow też był szlachcicem, a z pośród

szlachty rosyjskiej wyszło wiele socjalistów i działaczy rewolucyjnych. Czy na podstawie tego można byłoby wyciągać wniosek, że szlachta rosyjska odegrała wybitną rolę w kształtowaniu się światopoglądu komunistycznego? P. Doroszenko wymienia nazwiska Kotlarewskiego, Hułaka, Kwitki, Hrebiński, Metlińskiego, Maksymowicza, Storożenki, Moraczewskiego — jako tych przedstawicieli odrodzenia ukraińskiego, których wydała szlachta, i którzy według zapewnień p. Doroszenki byli głębokimi monarchistami i konserwatystami. Zapomina jednak, że odrodzenie ukraińskie w wieku 19-ym odbywało się pod wpływem ideałów głębokiego demokratyzmu, który znalazł swój wyraz w ideologji Bractwa Cyryla i Metodego. Ideologja ta wywarła decydujący wpływ na dalsze kształtowanie się ukraińskiego ruchu narodowego, a wpływy jej sięgają nawet początku XX-go stulecia. W ten sposób ten fakt, że szlachta ukraińska wydała z pośród siebie wybitnych przedstawicieli odrodzenia ukraińskiego wcale niema nic wspólnego z tendencjami rozwojowemi tego odrodzenia, które były nawskroś demokratyczne. Wprawdzie p. Doroszenko zaznacza, że wszyscy wybitniejsi przedstawiciele odrodzenia ukraińskiego byli głębokimi monarchistami i konserwatystami do początku lat 40-tych ub. stulecia, potem jak pisze p. Doroszenko, lewy, czyli ludowy i radykalny kierunek przeplątał się z prądem umiarkowanym i konserwatywnym, nie wymienia jednak kto był przedstawicielami tego konserwatyzmu ukraińskiego w następnych latach. Wspomina o Hałahanie, który w latach 50-tych był mecenasem ruchu ukraińskiego, a w początku lat 80-tych zaledwie zgodził się na podtrzymanie jedynego pisma ukraińskiego „Kijewskaja Starina“. W ten sposób ukraińskie poczucie narodowe Hałahana wystarczyło zaledwie na to, aby będąc bogatym zgodził się i to z trudem na podtrzymanie „Kijowskoj Stariny“. Poza Hałahanem, autor nie wymienia żadnego przedstawiciela konserwatyzmu ukraińskiego, któryby odegrał jakąś rolę w życiu ukraińskiem. Z tegoby wynikało, że ukraiński ruch narodowy rozwijał się w kierunku ludowładztwa i demokratyzmu, a nie konserwatyzmu, co istotnie miało miejsce.

Mówiąc o rewolucji 1917 r. p. Doroszenko wyolbrzymia znaczenie konserwatywnych elementów ukraińskich, które zorganizowały się w „Sojzu Chliborobiw“ i w partji „Chliborobiw Demokratiw“. Tym elementom p. Doroszenko przypisuje za wiele, jeśli pisze, że one doprowadziły do ogłoszenia hetmanatu w Ukrainie. Przecież nie jest tajemnicą, że ogłoszenie hetmanatu w Ukrainie było dziełem okupacyjnej władzy niemieckiej, a wcale nie wynikiem organicznego rozwoju ruchu ukraińskiego. Wreszcie cóż to za konserwatyści, którzy w samej nazwie swego stronnictwa włączyli termin „demokraci“, czy nie jest to właśnie dobitnym dowodem, że nawet umiarkowane elementy ukraińskie liczyć się musiały z demokratyzmem narodu ukraińskiego?

P. Doroszenko, jako historyk sięga również dalekich czasów Hetmańszczyzny, aby udowodnić swoją tezę o pozytywnej roli szlachty ukraińskiej w odrodzeniu. Sam jednak przyznaje, że szlachta ukraińska w swej masie została zrusyfikowana i odcięta od swego narodu. Na tem właśnie tle powstała teorja prof. Hruszewskiego o „bezburżuazyjności“ narodu ukraińskiego, który w przebiegu swego procesu historycznego stracił swoje klasy posiadające na rzecz Rosjan lub Polaków. Teorja ta zwłaszcza w ostatnim czasie jest bardzo aktualną w kształtowaniu się nastrojów narodowych wśród t. zw. opozycji ukraińskiej w K. P. (b). U.

P. Doroszenko nie zadawalnia się powoływaniem się na rolę szlachty ukraińskiej w czasach książęcych, w okresie polsko-litewskim lub w dobie Hetmańszczyzny. Przytacza on argumenty jeszcze i inne. Twierdzi np., że „każdy kto pamięta idealizowanie przez lud ukraiński „bat'ki-cara“ w Rosji, i „taty-cesarza“ w Austrji, musi przyznać, że Drohomanow, Kulisz i Pokrowski mieli rację i możliwie nie było przypadkowem, że ostatnimi i właściwie jedynymi obrońcami upadającego caratu w Rosji byli nieszczęśni chłopi ukraińscy, którzy, jako policjanci bili się na ulicach i na dachach Petersburga w pierwsze dni rewolucji 1917 r. i zostali zwyciężeni przez petersburką „zgraję uliczną“. Ja nie pamiętam, aby lud ukraiński idealizował „bat'ki-cara“. Pamiętam natomiast chłopskie rewolty w gubernjach Czernihowskiej, Połtawskiej, Charkowskiej przeciwko oprawcom carskim, z historji ruchu ukraińskiego przypominam coś o buncie czyheryńskim w końcu ub. stulecia. Pamiętam również, że właśnie ten, kto idealizował „cara-baciuszkę“ nietylko, że nie mógł znaleźć dostępu do swego narodu, a uważany był w masach chłopskich w Ukrainie za wyrzutka i zdrajcę. Ten argument p. Doroszenki przypomina powiedzenie osławionego przywódcy rosyjskiej czarnej sotni, Dubrowina o miljonach „istinno-ruskich“ oddanych „caru-baciuszce“. Niemniej dyskusyjnem jest twierdzenie p. Doroszenki, jakoby jedynymi obrońcami upadającego caratu w Rosji byli chłopi ukraińscy, którzy jako policjanci bili się na ulicach i na dachach Petersburga. Przecież wiadomem i stwierdzonem jest, że rewolucję w Petersburgu dokonali właśnie chłopi ukraińscy, z których składali się pułki gwardji rosyjskiej, wołyński, semenowski i inne. Pamiętam bardzo dobrze, że kiedy przyjechała delegacja ukraińskiej Rady Centralnej do Petersburga w maju 1917 r. to właśnie te pułki przybyły na powitanie delegacji przed dworcem Carskosielskim. — P. Doroszenko wspomina o policjantach, którzy bili się na ulicach i dachach Petersburga. Istotnie znany jest fakt z przebiegu rewolucji, że rosyjska policja strzelała z dachów do bezbronnej ludności. W każdym razie z tego twierdzenia p. Doroszenki wynika, że uważa on policjantów zaborczego państwa pochodzących z Ukrainy za objaw konserwatyzmu ukraińskiego. Dziwny to jest konserwatyzm, który stupajek zaborczej władzy uważa za żywy przykład konserwatywnych nastrojów narodu. Redakcja „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego“ jest naprawdę bardzo tolerancyjną, skoro podobne twierdzenie p. Doroszenki zamieściła. Bo przecież policjanci rosyjscy nietylko w Petersburgu na ulicach i na dachach walczyli w obronie caratu — to samo działo się w Warszawie — może jeszcze w gorszym stopniu. Więc idąc za p. Doroszenko musimy i tych policjantów, wśród których niewątpliwie byli również i pochodzący z Ukrainy, uważać za objaw konserwatyzmu ukraińskiego i za dowód, że, jak wierzy p. Doroszenko naród ukraiński jest przesiąknięty tradycjami konserwatyzmu. A przecież ci policjanci w Warszawie cały czas prześladowali i katowali jeśli użyć wyrazu p. Doroszenki, warszawską „zgraję uliczną“.

Rozważania p. Doroszenki nic wspólnego nie mają z konserwatyzmem ukraińskim. Prąd konserwatywny w społeczeństwie ukraińskiem oczywiście istnieje i będzie istniał, spełniając normalną funkcję, jak to widzimy u innych narodów. Jednakowoż „nieszczęsny chłop ukraiński“ w charakterze policjanta zaborczego państwa nie może być przykładem konserwatyzmu ukraińskiego.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. P. Doroszenko, jak sam twierdzi, był bliskim przyjacielem ś. p. Lipińskiego. Pomimo to pisze o ciężkiej chorobie Lipińskiego, „pod wpływem której pod koniec swego życia poczynił on pewne kroki, którychby bezwzględnie się nie dopuścił, gdyby potrafił zachować r ó w n o w a g ę s w y c h s i ł d u c h o w y c h z f i z y c z n e m i“. Co to za ciężka choroba ś. p. Lipińskiego? Wiadomem jest, że Lipiński był chory na gruźlicę, lecz nie o tej chorobie mówi p. Doroszenko. Mówi o równowadze sił duchowych z fizycznemi. Jest to niewłaściwa aluzja do rzekomej choroby psychicznej, na którą jakoby miał cierpieć ś. p. Lipiński i na którą on nigdy nie cierpiał. Pogłoskę

o umysłowej chorobie ś. p. Lipińskiego szerzyło otoczenie b. hetmana Skoropadskiego, aby zmniejszyć wrażenie artykułów ś. p. Lipińskiego, zamieszczonych w lwowskiem „Dile“, w których podał do publicznej wiadomości na podstawie autentycznych zapisek Skoropadskiego przebieg budapesztańskich rokowań tego ostatniego z b. premjerem węgierskim hr. Bethlenem. Sensacyjnym momentem tych rokowań było „odstąpienie“ przez Skoropadskiego ukraińskiego Zakarpacia na rzecz Węgier, wzamian za co Skoropadski miał otrzymać pokaźną sumę pieniędzy. Ś. p. Lipiński potępił polityczne awanturnictwo Skoropadskiego, którego po tym epizodzie nie uznawał za głowę monarchistycznego ruchu ukraińskiego. W świetle tych faktów niesmacznemi są aluzje p. Doroszenki o ciężkiej chorobie ś. p. Lipińskiego, który według zapewnień Doroszenki, nie potrafił zachować równowagi swych sił duchowych z fizycznemi. Aluzje te są tembardziej niestosowne, że ś. p. Lipiński spoczywa w ziemi Wołyńskiej i nie może bronić się przed tego rodzaju pogłoskami, rozsiewanemi celem poniżenia jego roli w ukraińskim ruchu narodowym. Byłem zawsze przekonanym demokratą, jednakowoż w tym wypadku muszę wziąć w obronę dobre imię ś. p. Wacława Lipińskiego, który był nietylko ideologiem konserwatyzmu ukraińskiego, lecz jedną z najbardziej świetlanych postaci w społeczeństwie ukraińskiem.

O retrospektywnej wystawie sztuki ukraińskiej w Warszawie

uwagi retrospektywne.

Przedewszystkiem kilka słów wyjaśnienia: dlaczego o wystawie sztuki ukraińskiej piszemy w kilkanaście dni po jej zamknięciu. Czy głos nasz wobec tego nie jest echem spóźnionem, a przez to, być może, i niepotrzebnem. Sądzimy, że tak nie jest.

Pierwsza w Warszawie wystawa restrospektywna sztuki ukraińskiej, otwarta pod auspicjami półoficjalnemi polskich sfer naukowych, połączona z imprezą artystyczną ukraińską i publicznym odczytem dyrektora Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie dra Ilarjona Swiencickiego, jest zbyt ważnym ewenementem na polu zbliżenia kulturalnego polsko-ukraińskiego, żeby już po jej zamknięciu nie warto było się zastanowić nad jej znaczeniem, trafnością czy błędami w realizacji nad reakcjami jakie wywołała, żeby nie warto było wyciągnąć z tej pierwszej a nie ostatniej napewno tego rodzaju imprezy pewnych wskazań i nauk, które mogą się przydać na przyszłość.

Uwagi krytyczne, których piszącemu te słowa wiele nasunęła sama wystawa i jej organizacja, wypowiedziane wcześniej mogłyby wyglądać jak atak czy dezawuowanie tej ze wszechmiar pożytecznej imprezy. Dziś, gdy eksponaty wróciły już do Lwowa z powrotem na ściany Ukraińskiego Muzeum Narodowego, razważyć można te sprawy bardziej, że tak powiemy, sub specie aeternitatis, bardziej teoretycznie i bezosobowo. Oczywiście materjałem do tych rozważań pozostanie wystawa sama i jej katalog.

* * *

Wystawa sztuki ukaińskiej czy staroruskiej w Warszawie ma charakter pionierski. Społeczeństwo polskie we wszystkich jego warstwach nie jest przygotowane należycie do odbioru tych specyficznych wrażeń estetycznych, które dostarcza widzowi staro-ruskie malarstwo religijne. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. Pamiętać trzeba, że i na terenie Rosji stosunek do dawnej ikony, jako dzieła sztuki, był jeszcze przed trzydziestu czy czterdziestu laty negatywny.

„W sześćdziesiątych-dziewięćdziesiątych latach XIX stulecia, kiedy panował tak zwany „zdrowy realizm“, staro-ruską ikonę traktowało się jako twórczość „urzędową“ (kazionnoje tworczestwo), na którą nie warto zwracać uwagi. W inteligenckich sferach społeczeństwa zjawił się nawet specjalny wulgarny termin, określający starą ikonę, jako produkt domorosłych malarzy — „bohomazów“ — stwierdza Mikołaj Piotrowski („Ruskaja Ikona“, Warszawa, 1929).

„Trzeba było ogromnej, naprawdę gigantycznej pracy historyków, badaczy - archeologów i oświeconych kolekcjonerów, żeby wreszcie spadła zasłona z oczu współczesnego nam pokolenia i żeby staroruska ikona stanęła przed naszemi oczami w całej wielkości i sile swego znaczenia artystycznego i historycznego“.



Św. Jerzy XV w. (z wystawy ukraińskiej w Warszawie).

Nic też dziwnego, że na terenie Polski, zwłaszcza jej ziem zostających pod zaborem rosyjskim, gdzie dołączała się płynąca z politycznych źródeł, nieufność do rzekomo „rosyjskiego“ malarstwa, zainteresowanie i zrozumienie dla staroruskiego malarstwa, które będąc piastunem tradycyj bizantyjskich, przechowało nam ostatnie echa hellenizmu, było nad wyraz słabe. Dość obfite liczebnie głosy historyków sztuki polskich i ukraińskich — lwowskich, omawiające zabytki sztuki ruskiej na ziemiach polskich i Rusi Halickej i znaczenie tej sztuki, która za pierwszych Jagiellonów przez sto lat

prawie była sztuką niemal oficjalną w państwie polskiem, niewiele przyczyniło się do zmiany, do uświadomienia sobie swoistego piękna i wysokiej wartości tej sztuki przez społeczeństwo polskie.

Ten stan rzeczy nakładał na organizatorów naukowych wystawy obowiązek daleko idącej ostrożności i uwzględnienia w pierwszym rzędzie pedagogicznej strony wystawy.



Matka Boska XVI w. (z wystawy ukraińskiej w Warszawie).

I tu właśnie popełniono zasadniczy błąd: do retrospektywnej wystawy dołączono wystawę współczesnego malarstwa ukraińskiego, w bardzo chaotycznym i nieprzesegregowanym układzie, tak jakby się obawiano, że drugi raz nie da się już urządzić pokazu malarstwa ukraińskiego w stolicy.

Ta, dość tandetnie sklecona, przybudówka przez którą wprowadzano nas do świątyń dawnej sztuki, nie stanowiła bynajmniej wejścia honorowego i byłoby z niewątpliwą korzyścią dla retrospektywnej części wystawy, gdyby jej wcale nie było.

*
* *

O ile malarstwo staro-ruskie stanowi dla ogółu społeczeństwa polskiego pewnego rodzaju „terra incognita“, o tyle w dziejach politycznych Ukrainy Polak przeciętnie orjentuje się dzisiaj względnie nieźle, o wiele lepiej niż w latach dowojennych. Orjentuje się również bardzo dobrze w terytorjalnym zasięgu, jaki obejmuje ukraińskie terytorjum narodowe. Dlatego też niewątpliwym błędem było pokazanie pod tytułem sztuki ukraińskiej jedynie zabytków pochodzących z ziemi halickiej. Nie były reprezentowane zabytki ani z Włodzimierszczyzny, ani tembardziej z Ukrainy Kijowsko-Czernihowskiej, co mogło stworzyć zupełnie fałszywą sugestję, że tylko Ruś Halicka na swem terytorjum posiadała zabytki dawnego malarstwa. Kilka pięknych zresztą kilimów naddnieprzańskich nie mogło, oczywiście, reprezentować stanu sztuki na Kijowszczyźnie i Czernihowszczyźnie. Lojalne stwierdzenie dyr. Swiencickiego na wstępie katalogu, że eksponaty pochodzą wyłącznie z ziemi halickiej nie na wiele przydało się widzowi, który zamiast zapowiedzianej wystawy sztuki ukraińskiej otrzymał wystawę ciekawej zresztą o dużej roli historycznej sztuki dzielnicowej, wystawę prowincjonalną, regjonalną niemal.

To oczywiście nie mogło leżeć w zamierzeniu organizatorów, wyrażanie nawet stało w sprzeczności z ich intencjami.

Orjentujemy się dobrze w przyczynach, które uniemożliwiły objęcie całego terytorjum Ukrainy w eksponatach oryginalnych. Mało niestety uczęszczane i mało znane Muzeum Narodowe Ukraińskie we Lwowie, z którego bardzo ciekawych zbiorów urządzono wystawę warszawską, ma, mimo swej dużej wartości, charakter muzeum prowincjonalnego. Już sam system gromadzenia jego zbiorów utrudniał wykraczanie poza granice grecko-katolickiej metropolji lwowskiej. Ale w takim razie obowiązkiem organizatorów było zaprezentować sztukę innych obrazów przynajmniej w fotografjach i reprodukcjach barwnych, któreby w części chociaż zastąpić mogły brak eksponatów oryginalnych, a dały widzowi całokształt zapowiedziany tytułem wystawy.

Gorzej się stało, że nie pokazano w reprodukcjach ani nie wspomniano na wstępie katalogu o zabytkach malarstwa ruskiego na ziemiach polskich. Uczynił to dopiero w artykule z powodu wystawy umieszczonym w „Pionie“ (Nr. 9 „Wschód i Zachód w sztuce Rusi Czerwieńskiej“) dr. Michał Walicki, historyk sztuki mający w swym dorobku naukowym



Archanioł Michał z ikonostesu w Dalewie.

szereg prac z zakresu dziejów sztuki ruskiej na ziemiach polskich. „Kulturalne znaczenie sztuki ruskiej w średniowiecznej Polsce polegało w znacznym stopniu — pisze on — na asymilowaniu form bałkańskich z twórczością lokalną, oraz na wytworzeniu stacji pośredniczącej w tym procesie w stosunku do ziem Wielkoruskich, co w odniesieniu do malarstwa wyczuł już był w swoim czasie M. Kondakow. Przedewszystkiem jednak zasługuje na podkreślenie fakt rytmicznego współżycia z polską kulturą materjalną, opartej się w XV wieku o

polską inicjatywę kulturalno-artystyczną, wreszcie docenianie wizualnych wartości tej sztuki ruskiej w Polsce przez polską psychikę doby gotyku. Ktokolwiek zgodzi się na te wywody, będzie zmuszony im przyznać wymowę niepozbawioną odrębnego historjozoficznego patosu". Nie chcemy, oczywiście, ukraińskim historykom sztuki narzucać stanowiska p. Walickiego w tej sprawie, ale organizatorom wystawy, a przedewszystkiem autorowi wstępu do katalogu dyr. Świencickiemu, musimy uczynić zarzut, że nie pokazali nam zabytków malarstwa ruskiego na ziemiach polskich (Kraków, Lublin i in.), ani nie wspomnieli o nich, nie wyzyskując tego tak wdzięcznego i efektownego dla potwierdzenia znaczenia i żywotności sztuki halickiej późnego średniowiecza wobec polskiego widza i czytelnika materjału.

* * *

„Z nieprzebranych skarbów narodowej kultury ukraińskiej — pisze dyr. Swiencicki w katalogu — Ukraińskie Muzeum Narodowe może wystawić w Stolicy tylko drobną ich część. Mimo tę niezupełność wystawa niniejsza daje przejrzysty obraz rozwoju ukraińskiej sztuki obrazotwórczej ostatnich 600 lat".

Otóż właśnie w tem rzecz, że tego przejrzystego obrazu nie dała. Pomijam wypowiedziane powyżej zastrzeżenia, co do dzielnicowego, prowincjonalnego charakteru wystawy, ale wystarczyło poprostu przejrzeć katalog, żeby stwierdzić, iż tego twierdzenia nie można oprzeć na materjale wystawowym. Malowidła temperowe cerkiewne zgromadzono z XV i XVI w. Wiek XVII. XVIII. reprezentują „Chrystus i Samarytanka" oraz fragmenty ikonostasu bohorodczańskiego (z r. 1705) i portret Wojtyńskiego (z 1744) malowany przez anonimowego malarza o narodowości nieustalonej. Potem idzie malarstwo współczesne, w którem narówni z dziełami młodych nam współczesnych malarzy znalazł się *jedyny* maleńki, bardzo charakterystyczny zresztą, obrazek Szewczenki, zupełnie ze współczesnych obrazów nie wydzielony, tak, że piszący te słowa z trudem odszukał go gdzieś w górnych rejestrach ściany. Przejście stanowić mają wymienieni na wstępie katalogu, jako przedstawiciele sztuki europejskiej XVIII wieku na Ukrainie: Lewicki, Borowikowski i Łosenko, a we Lwowie Doliński. (Ich prac na wystawie nie było zupełnie).

A bezpośrednio potem, w różnorzędnem niejako traktowaniu czytamy:

„W pierwszej połowie XIX w. na Ukrainie pracował w tym kierunku Szewczenko".

„Ukraińskość Łosenki, Borowikowskiego, Lewickiego da się, zapewne, udowodnić; przynależność ich do sztuki ukraińskiej stoi jednak pod znakiem zapytania i wymaga udowodnienia. W każdym razie zestawianie na jednym poziomie z ich nazwiskami nazwiska Szewczenki było nieostrożnością, której skutki wkrótce okazały się widoczne. W recenzji jednego z krytyków warszawskich, mianowicie, dobrze zresztą przygotowanego do recenzowania wystaw retrospektywnych, znalazł się taki passus:

„A. Lysenko (um. w r. 1773), B. Lewickyj (um. w r. 1882), B. Borowikowski (um. w r. 1823), Szewczenko, Rjepin, Makowskij i rzeźbiarz Archipienko, byli z pochodzenia Ukraińcami. Te nazwiska tworzą most do wieku dwudziestego".

To zestawienie tak paradoksalne, obok siebie, równorzędnie, Rjepina (namalował wprawdzie: „Kozacy Zaporoscy") i Szewczenki, jako „Ukraińców z pochodzenia" jest jedynie konsekwencją dalszą ryzykownego zestawienia nazwisk przez autora wstępu do katalogu.

* * *

Przedstawienie na wystawie zabytków sztuki z ziemi halickiej jako reprezentujących sztukę na całem terytorjum narodowem Ukrainy wogóle, pominięcie zupełne, choćby w słowie wstępnem, Kijowa jako żywotnego źródła wielkiej sztuki w pierwszych wiekach formowania się państwa ruskiego, nieomówienie, choćby najkrócej, stosunku sztuki ikonowej na ziemiach Ukrainy do ikon szkoły nowgorodzkiej (jedna ikona tej szkoły była na wystawie) czy później suzdalskiej, nie ułatwiło bynajmniej widzowi zorjentowania się, jakie stanowisko między Wschodem a Zachodem zajmuje sztuka cerkiewna na ziemiach Ukrainy. A o to przecież organizatorom naukowym wystawy powinno chodzić.



Prorok Zacharjasz. Szkoła Moskiewska w. XVI.

Przeciwnie, usymplifikowało znaczenie pewnych pojęć i pewnych stosunków w kierunku chyba najmniej pożądanym, jak to widać z cytowanego powyżej wycinka z recenzji i jak to widać zresztą i z recenzji dr. Tretera („Gazeta Polska" z dn. 1 marca) pobieżnej zresztą i zdawkowej, w której autor przeciwstawia ikonom ukraińskim — „rosyjskie", w odniesieniu do XV i XVI wieku!

* * *

Te wszystkie uwagi i zastrzeżenia, które na tem miejscu w stosunku do wystawy już zwiniętej czynimy, nie wypływają, jak to czytelnicy „Biuletynu" łatwo zauważyć mogą, z chęci obniżenia wartości tak pożytecznej i celowej imprezy, jak zorganizowanie wystawy sztuki ukraińskiej w Warszawie.

Dzieląc się naszemi luźnemi uwagami o wystawie z czytelnikami, pragniemy, aby wywołały one dyskusję, z której wynikną niewątpliwie wskazania, jak taką wystawę zorganizować w przyszłości, aby w możliwie najpełniejszy i najracjonalniejszy sposób wyzyskać jej znaczenie dla zapoznania społeczeństwa polskiego z tradycją kulturalną ukraińską przez poznanie zabytków sztuki na których się ona wspiera.

Antoni Wieczorkiewicz.

Andrzej Kryżaniwśkyj

Dwie odpowiedzi

Artykuł mój „W kole zaczarowanem“ wywołał w swoim czasie polemikę na szpaltach „Biuletynu“. Głos zabrali p. Feliks Zahora i p. Konstanty Symonolewicz, pierwszy w artykule „W sidłach uprzedzeń“, drugi — „Historja wyczuwana“. Z głębokiem zainteresowaniem przeczytałem drugi zwłaszcza artykuł, który mnie w szczególności zainteresował swoim wiele mówiącym akcentem historycznym. Że jednak p. Zahora umieścił swoją pracę wcześniej od p. Symonolewicza, pozwolę sobie mu pierwszemu odpowiedzieć.

I.

Przedewszystkiem mała analogja: artykuł p. Zahory jest bardzo zbliżony do pewnego artykułu pióra p. Marty Zyn, umieszczonego w Biuletynie pod wielce obiecującym tytułem „A gdyby spróbować“. Pani Marta Zyn proponuje, mianowicie, Biuletynowi P.-Ukr. rozpoczęcie pewnej gry pokojowej o nazwie miłej i wzruszającej — zabawa w ładne zwierzęta.

„A gdyby raz spróbować — pisze p. Marta Zyn — Gdyby dla odmiany wprowadzić na małym chociażby, odcinku, metody „gry w ładne zwierzęta“ i poświęcić jej osobny malutki kącik w naszem piśmie, jako stałą rubrykę, w której mówilibyśmy sobie nawzajem — my Ukraińcy i Polacy — słowa dobre“.

P. Zahora wychodzi z analogicznego założenia.

„Mniej uprzedzenia i więcej wyrozumiałości“ woła p. Zahora. „Trzeba podnosić i uwypuklać rzeczy dobre i piękne, które mogą łączyć, a nie dzielić“. — uczy pan Zahora.

„Zasadniczo p. Kryżaniwśkyj ma rację — przyznaje p. Zahora, — lecz uprzedzenie nie pozwala mu objektywnie spojrzeć na Trylogję, w której są i sprawiedliwe myśli o Ukrainie oraz zastosować okoliczności łagodzących względem omawianych autorów.

Zresztą — mówi p. Zahora dalej — okoliczności łagodzące nie łagodzą krzywdy ukraińskiej. Lecz jaka przyjdzie korzyść z wywlekania i podkreślenia tej krzywdy.

W końcu p. Zahora przytacza kilka... mało komu znanych i ostatecznie nic nie mówiących fragmentów z literatury polskiej, które miałyby świadczyć o tem, że poeci i literaci polscy, od czasu do czasu, odnosili się do narodu ukraińskiego z pewną sympatją. Stwierdza on, ponadto, że „podobnie ustępy bogato (?) się wplatają w literaturę polską i, niewątpliwie, ukraińską, tylko nieszczęsne, sidła naszych uprzedzeń nie pozwalają nam odpowiednio je zrozumieć i ocenić“.

Artykuł p. Zahory nie jest jeszcze wykończony. Trzeba było wspomnieć i o „polskiej tolerancji, znanej na świat cały“, i, „o niewdzięczności Rusinów, którzy nie potrafili tej tolerancji ocenić i, którzy sami nie chcą swego dobra, i o szeregu innych, niemniej ciekawych, rzeczach, wypowiadanych zazwyczaj, przez zwolenników „polsko-ruskiej zgody“ na wspólnych polsko-ruskich libacjach.

„A przecie, Boże mój, ojcowie nasi razem pili, razem i do kościoła chodzili... A teraz, co się stało?“...

„Kochajmy się“ p. Zahory niczem się nie różni od „kochajmy się“ na tych wspólnych prowincjonalnych libacjach.

Szarmancki wesoły szlachcic, dobrze wychowany i dobrze uraczony podnosi się podkręcając wąsiska i wypowiada z całą powagą:

Kochajmy się!

Poco mamy się kłócić? Czy wódki jest zamało?

Odpowiadając p. Zahorze, chciałbym przypomnieć mu, właśnie, tego szlachcica, częstego gościa jeszcze i w czasach obecnych na wieczorkach w prowincjonalnem towarzystwie ruskiem, szlachcic ów wspaniale tańczy mazura, pije z „popem“ prawosławnym (lub „unickim“) na bruderschaft, wtóruje „Hrycia“ lub „hop moji“ i jest, zupełnie szczerze, zdziwiony, że istnieje jakiś konflikt polsko-ukraiński.

Ale nam, panie Zahoro, nam, należącym do generacji młodszej, której sądzono było wiedzieć więcej, niż owemu szlachcicowi przy czarce gorzałki ruskiej, nam nie przystało głosić tego osławionego „kochajmy się“, zwłaszcza jeśli „na dowód miłości“ nie możemy przytoczyć nic oprócz kilku fragmentów, wydartych z zapomnianych kart utworów poszczególnych autorów polskich.

„Zabawa w ładne zwierzęta“ [1]), o którą tak wzruszająco prosi p. Marta Zyn jest stanowszo nie dla nas.

Sprowadza ona, sama przez się, kwestję polsko-ukraińską w płaszczyznę trafaretów i utartych symbolów słownych, nie dając, pozatem, nic, i kwestji polsko-ukraińskiej, bynajmniej, nie rozwiązując.

Nie! Jeśli chcemy, zaiste, dobra obu narodom, iść nam należy poprzez ból i nienawiść, owszem, nawet poprzez „fakty i fakciki“, jeśli Pan chce, (byle nie byłyby one tendencyjnie przekręcane), a przedewszystkiem poprzez prawdę, poprzez prawdę nagą i szczerą i jakże brutalną, jakże niepodobną do miłej zabawy w ładne zwierzątka.

O tak, Panie Zahoro! Polacy i Ukraińcy we współczesnych warunkach nie są dziećmi, państwo, gdzie oni współżyją — nie jest dziecinnym pokojem, a Biuletyn — miłą rozrzewnioną mamusią, proszącą jeno tkliwym głosem!

„Dzieci nie kłóćcie się. Bawcie się lepiej w ładne zwierzęta“. Chcemy prawdy, a nie ładnych zwierząt, wzajemnych komplimentów, okoliczności łagodzących i wyrozumiałości. Nie chcemy czytać mdłych artykułów, gdzie jakaś tkliwa i, niewątpliwie, bardzo zacna (nie zaprzeczamy tego) pani, umieszczać będzie dygresje liryczne w rodzaju: „Ach Chmielnicki! Jaki to był śliczny człowiek. Znała go osobiście moja praprababka. Jak on tańczył mazura i jak szarmancko się uśmiechał. Nie, on wcale nie był... tygrysem bengalskim“.

Natomiast musimy mężnie położyć palce na blizny, ropiejące wciąż jeszcze dawną nienawiścią, musimy znać całą prawdę o chorobie, ażeby postawić djagnozę i rozpocząć kurację.

— — — — — — — — — —

Użyłem tutaj słowa „choroba“. Owszem, i społeczeństwo ukraińskie, i społeczeństwo polskie są chore na wzajemną nienawiść. A społeczeństwo polskie pozatem na... zupełną ignorancję w sprawach ukraińskich.

Artykuły, w rodzaju „w sidłach uprzedzeń“, ignorancję tę jeszcze zaostrzają. Artykuły te są dowodem tego, że wszystko jest w porządku z tą Ukrainą, że „na Szipkie wsio spokojno“, że Ukraińcom i Polakom pozostaje jedynie wygłaszanie wzajemnych komplementów, z miłym uśmieszkiem na twarzach. Nawoływują one (te artykuły) do bagatelizowania bolączek i, mówiąc szczerze, do... przejścia nad całą sprawą ukraińską do porządku dziennego. Pan Zahora, pisząc swój artykuł, zapomina o tem, że nie nastał jeszcze czas na kom-

[1]) Tatuś — ibis, a ty rybka złota; tatuś motyl, a ty antylopa śliczna.

plementy i że Polska jeszcze na nic od nas nie zasłużyła. (Nie wiem również czyśmy zasłużyli na komplementy od Polski). Owszem, powiedział parę „ciepłych słów" i Mickiewicz i Zaleski i Goszczyński, napisał dobrą książkę o Ukrainie p. Leon Wasilewski, ogłosił swoje wzruszające wspomnienia p. S. Stępowski, gdzieś tam przy kolacji mówiło się, że i Ukraińcy są ludźmi, ale... ale to wszystko.

W rezultacie kilka fantastów zapala się ogniem lirycznym do „pejzańskiego kraju", kilka panien śpiewa nieśmiertelnego „Hrycia" (wymawiać trzeba „Chrycia") i na tem koniec.

Rubaszny szlachcic na rusińskiej birbantce płacze w kamizelkę: „Poco się dzielić? Poco się sprzeczać? Czy mało miejsca na ziemi?".

A ogół? Ogół wciąż jeszcze tonie w baśniach, spłodzonych wg. recepty Sienkiewicza, w niesamowitych bzdurach wymyślanych przez różne gazetki brukowe, ogół dotąd jeszcze dyszy nienawiścią iście sienkiewiczowską i jest bardzo daleki od gry w „ładne zwierzęta". Owszem Ukrainiec, w przekonaniu ogółu, wyrasta na prawdziwego tygrysa bengalskiego, używając dowcipnych terminów p. Marty Zyn.

„Oto idą podpalacze, hajdamacy, wywrotowcy, wichrzyciele! Bij ich, bij!"

O nie, panie Zahoro, nie dlatego pisałem gorzkie słowa o Sienkiewiczu i o lekturze z jego powieściami spokrewnionej, że byłem w „sidłach uprzedzeń" i, że nie umiałem patrzeć na rzeczy objektywnie. Całkiem naodwrót, gdybym był „w sidłach uprzedzeń" nie pisałbym zupełnie w Biuletynie, milczałbym, tak, jak milczy większa część społeczeństwa ukraińskiego! Gdy pisałem o Sienkiewiczu chciałem dowieść i tego dowiodłem (zresztą powrócę do tego tematu w odpowiedzi p. Symonolewiczowi), że Sienkiewicz i wszyscy co za nim, są, używając terminologji sowieckiej, „szkodnikami" wszelkiej pracy zbliżeniowej. Mówiłem zresztą nie o genezie „Ogniem i Mieczem", nie o powodach, które zmusiły autora do napisania swego „romansu" tylko o samym fakcie, o fakcie strasznym, że oto w państwie gdzie żyje do 8 milj. Ukraińców istnieje powieść, przejmująca zgrozą i nienawiścią każde serce ukraińskie, powieść porywająca olbrzymią siłą swej ekspansji i właśnie dlatego jeszcze straszniejsza, jeszcze groźniejsza! [1]).

[1]) Mówi Manfred Kridl w swej podstawowej „Literaturze polskiej w XIX" (cz. IV str. 206).

„Sienkiewicz dał wizję wielkości i potęgi, *specjalnie* naturalnie pojętej i do jednej dziedziny ograniczonej, ale wstrząsającej swą *prawdą artystyczną*, pozwalającej odetchnąć innem szerszem powietrzem".

O jakich że okolicznościach łagodzących może być mowa, w obliczu nastrojów wytwarzanych przez tą powieść?

I poco tutaj wyrozumiałość!

Zresztą, jeśli chodzi o okoliczności łagodzące (bądźmy na chwilę drobiazgowymi) to pan, Panie Zahora, jakoś je niedowcipnie wybrał.

Mówi Pan, że Sienkiewicz „Ukrainę i Ukraińców przedstawia okropnie, tendencyjnie, bo są to wrogowie apoteozowanej szlachty. Szwedzi, Tatarzy i Turcy w Trylogji też nie lepiej wyglądają".

Otóż ośmielę się zaznaczyć, że wyglądają okropnie nie wszyscy wrogowie apoteozowanej szlachty, tylko właśnie Ukraińcy.

Pisze Konstanty Wojciechowski, wybitny znawca Sienkiewicza.

„Kozacy to w „Ogniem i mieczem" dzicz ze wszelkiemi cechami barbarzyńców... Inaczej przedstawiają się nam wojska szwedzkie, jak wszędzie wojska — *wykładnik psyche swego narodu.* Żołnierz szwedzki jest chciwy łupu, srogi wobec opornych, ale nie jest okrutnym dla okrucieństwa. Imponuje i zwycięża męstwem i dyscypliną" [2]). A więc nie wszyscy wrogowie szlachty przedstawiają się okropnie w „pięknej" powieści H. Sienkiewicza.

Nie wszyscy, panie Zahoro! Jedynie... Ukraińcy. O tem trzeba pamiętać.

A jeszcze pamiętać trzeba o tem, że pani Marta Zyn jest postacią miłą i układną. Jednak nie ona i nie ci, co jej wtórują decydować będą o kwestji polsko-ukraińskiej.

Rosną oto z obu stron pokolenia butne i brutalne, a z drugiej strony pokolenia „rozumne", zdrowe i rzeczowe.

Pokolenia te nie trzeba „brać na basa", bo... poprostu nie uwierzą. Należy do nich przemówić mową ustaw, rozporządzeń i reform dziejowych, któreby szły po linji dobra nie urojonej romantycznej Polski historycznej, lecz po linji dobra obu narodów.

Rozwiązywać kwestję polsko-ukraińską powinni właśnie ludzie czasów dzisiejszych, ludzie twardzi i szorstcy, rozumiejący interesy potężnego, ujarzmionego narodu, który oby się nie stał materjałem wybuchowym, rozsadzającym Rzeczpospolitę.

O takiej romantyce i tkliwem „współżyciu" szkoda gadać!

(C. d. n.)

[2]) Konstanty Wojciechowski — Henryk Sienkiewicz wyd. III, 1925, str. 148.

VARIA

O dotychczasowych wydaniach dzieł Tarasa Szewczenki

W poprzednim numerze (11) Biuletynu informowaliśmy o zapowiedzi pełnego wydania dzieł T. Szewczenki w Polsce z inicjatywy Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie. W związku z tem podajemy szereg informacyj, zebranych przez Agencję WU o dotychczasowej historji wydań dzieł T. Szewczenki.

Ze względu na ucisk słowa ukraińskiego w Rosji nie było nawet mowy o wydaniu pełnego zbioru dzieł Szewczenki w Rosji w XIX wieku. Jedyne prawie pełne wydanie poezyj Szewczenki t. zw. „Kobzara" ukazało się poza granicami Imperjum Rosyjskiego w Pradze w 1876 r. Wydanie to było surowo zabronione w Rosji i jedynie nieliczne jednostki znajdowały się w jego posiadaniu. Natomiast wydania „Kobzara", które się ukazały w Rosji, nie zawierały najważniejszych utworów Szewczenki, określających jego oblicze narodowe i stanowiących o jego niespożytem znaczeniu, jako Wieszcza Ukrainy. Dopiero w przededniu pierwszej rewolucji rosyjskiej w 1904 r. grupa Ukraińców w Petersburgu z inicjatywy Aleksandra Łotockiego (obecnego dyrektora Instytutu Naukowego Ukraińskiego w Warszawie) powzięła myśl wydania „Kobzara" bez żadnych skrótów. Wykorzystano w tym celu stosunki osobiste senatora Andrija Markowicza, potomka sta-

rego ukraińskiego rodu szlacheckiego, który mimo swego wysokiego stanowiska zachował sentyment „małoruski" i był prezesem założonego przez Ukraińców towarzystwa pomocy studentom Ukraińcom pod nazwą „Obszczestwa imieni T. G. Szewczenka dla wspomoszczestwowanija nuždajuszczimsia wospitannikam wysszich uczebnych zawiedienij S. Pietierburga, urożencam Južnoj Rossiji". Łotockiemu przy udziale sekretarza tegoż towarzystwa, również Ukraińca biurokraty Saładiłowa udało się przekonać Markowicza, że wydanie zakazanych dzieł Szewczenki może mieć znaczenie dla pozyskania lojalności „Małorusów". Markowicz, który pozostawał w osobistych bliskich stosunkach z cesarzem Mikołajem II, zamierzał uzyskać od cara „wysoczajszeje powielenje" druku dzieł Szewczenki. Lecz przedtem udał się do naczelnika głównego urzędu spraw druku. Ten ostatni, wiedząc o wielkich wpływach Markowicza i obawiając się niezadowolenia cesarza z powodu niezałatwienia tej sprawy przez niego, nie czytając przedłożonego mu egzemplarza praskiego „Kobzara" napisał na nim rezolucję: „Do cenzora A. N. Tuczapskiego. Uprzejmie proszę przyśpieszyć". Cenzor Tuczapski znany był z bezwzględnego traktowania druków ukraińskich, lecz wobec kategorycznego nakazu przełożonego również nie czytając przedłożonego mu egzemplarza tegoż dnia podpisał zezwolenie na druk. W ten sposób ukazało się pierwsze wydanie „Kobzara" w Rosji w ilości 10.000 egz., które zostało wyczerpane po 3 miesiącach. W chwili ukazania się wydania cenzura prewencyjna była już skasowana, co — jak się później okazało — miało dla wydawnictwa fatalne skutki. Już po ukazaniu się drugiego wydania (25 tys. egz.) powstały komplikacje. Ukazanie się „Kobzara" w tej formie wywołało wzburzenie nawet wśród niektórych prawomyślnych w stosunku do Rosji Ukraińców. Szczególnie wielkie niezadowolenie wzbudziło ukazanie się uważanego za bluźnierczy poematu „Marija". Jeden z Ukraińców, dość nawet zasłużony narodowo, Łobodowśkyj napisał, co następuje, w liście do wydawców: „Co oni zrobili? Kijami zaporoskiemi za to. Drukujcie we Lwowie niecenzuralne rzeczy, pozwoleniem cenzury nie usprawiedliwiajcie się. Nie jesteście słabi na umyśle". W wyniku raportu gubernatora charkowskiego, protestującego przeciwko szerzeniu takiej książki w powierzonej mu gubernji, komitet cenzuralny pociągnął do odpowiedzialności wydawców, w tej liczbie i Łotockiego z art. kodeksu karnego 73, 74 i 127. Tłomaczenie się posiadaniem pozwolenia cenzury prewencyjnej nie pomogło, gdyż w chwili ukazania się dzieła cenzura już była zniesiona. Jednakże sąd uniewinnił wydawców, lecz zarządził skonfiskowanie 104 stron druku. Również uległo częściowej konfiskacie i trzecie wydanie, podjęte w 1910 roku. Dopiero po rewolucji możliwem się stało wydanie dzieł Szewczenki. Jednakże rząd ukraiński nie zdążył dokonać tego dzieła. Wydania zaś, które się ukazały w kraju i zagranicą, większej wartości naukowej nie posiadają. Obecnie na Ukrainie Sowieckiej ukazuje się pełny zbiór dzieł Szewczenki, lecz dostosowany on jest do potrzeb ideologji komunistycznej, a tekst jest w bezceremonjalny sposób zniekształcony. W świetle uwag powyższych uwydatnia się wyjątkowe znaczenie inicjatywy Ukraińskiego Instytutu Naukowego oraz polskich organizacyj naukowych w przedmiocie wydania dzieł wszystkich Tarasa Szewczenki.

Charakterystyczny dekret

W związku z napięciem stosunków na Dalekim Wschodzie, rząd sowiecki, jak wiadomo, wprowadził na obszarze Syberji wolny handel zbożowy.

A oto w ostatnich numerach pism sowieckich czytamy dekret o treści następującej:

C. K. WKP oraz Sownarkom Z. S. S. R. postanowił:

1. Darować kołchozom i gospodarstwom indywidualnym, znajdującym się na obszarze wszystkich okręgów, krajów i republik (kolejność b. charakterystyczna — red.), zaległości („niedoimki") w podatku zbożowym („ziernopostawki"), licząc od 1933 roku.

2. Na obszarze całego Z. S. S. R. rozłożyć na trzy raty ściąganie pożyczek nasiennych oraz pokarmowych, otrzymanych od państwa tak w 1934 r. jak zarówno do 1934 r., — w ten sposób, że ⅓ zboża państwo będzie ściągało w jesieni 1934 r., ⅓ — w jesieni 1935 r., ostatnią zaś ratę — w jesieni 1936 r.

Prezes Rady Komisarzy ZSSR W. Mołotow. Sekretarz C. K. WKP J. Stalin.

27 lutego 1934 roku. („Wisty" dn. 28.II. 34. Nr. 49).

„Smok kontrrewolucji nacjonalistycznej"

Niejaki Lew Krajnij opowiada w „Wistiach" jak się udało zdemaskować jeszcze jednego (którego już z rzędu!) petlurowca, z tych, „którzy przeniknęli do naszych szeregów". Jest nim niejaki Muzyczenko, członek ośrodka partyjnego Komisarjatu Sprawiedliwości i prokurator działu Cywilnego. Jak widzimy, ryba niebylejaka.

Teraz, po „fakcie" naturalnie każdy wie, że Muzyczenko „był niegdyś oficerem u Petlury, nosił czapkę hajdamacką z osełedcem (?)" i t. p. Ale nikt, jak się okazuje, nie mógł się tego domyślić w przeciągu całych 15 lat pełnienia tak ważnych funkcyj przez tego dygnitarza partyjnego! Szczęśliwy traf pomógł wykryciu oszusta.

Kiedy odbywało się aresztowanie wykrytego w związku z „Skrypnikowszczyzną" członka UOW (?) Czechowicza, najbliższego kolegi i sąsiada Muzyczenki, ten ostatni eksportowanemu przez pracowników GPU Czechowiczowi rzucił na pożegnanie literalnie następujące:

„Nie padaj na duchu!"

(„Wisty" Nr. 36 dn. 12.II. 34).

Autor artykułu malowniczo oddaje ten dreszcz oburzenia, który odczuli wszyscy obecni, najwięcej zaś ten, który miał zaszczyt być „naocznym świadkiem" tego wydarzenia. Ma się rozumieć, że —

ośrodek partyjny zdrętwiał... Ośrodek partyjny nie wykazał dostatecznej czujności. Ośrodek przegapił „osełedcia" (sic!). Toteż ośrodek z wzmożoną energją wszczął spóźnione dochodzenie.

I cóż się okazało? Muzyczenko był „agentem UOW", członkiem partji „borotbistów", „prześlizgnął się do KPBU jako „dworusznik", ukrywający swe „prawdziwe nacjonalistyczne oblicze" i t. d. i t. p.

Ośrodek Komisarjatu Sprawiedliwości usunął Muzyczenkę. Administracja Komisarjatu wyrzuciła go z posady...

Ośrodek ma jeszcze jedną nauczkę. Demaskując w ostatnim czasie elementy nacjonalistyczne, ośrodek niestety jeszcze teraz powolnie i niezdycedowanie ścina głowy smokowi kontrrewolucji nacjonalistycznej.

Wskutek tego przezorny autor kończy swój artykuł następującą dyskretną uwagą:

Czy nie żegnał jeszcze ktoś Muzyczenkę tem ciche słowem współczucia:

„Nie padaj na duchu!“

(„Wisty“ Nr. 36, ibid.).

Rady hitlerowców pod adresem Polski

Wychodzący w Essen organ generała Goeringa „Nationalzeitung” umieszcza w jednym ze swych ostatnich numerów artykuł p. t. „Kwestja ukraińska”. Autor artykułu udziela Polsce rady, w jaki sposób załatwić ma problem ukraiński. Zdaniem jego jedyną siłą, umacniającą opór Ukraińców, jest kościół prawosławny. Otóż „Nationalzeitung” zaleca Polsce, by z tym kościołem tak postąpiła, jak narodowy socjalizm z kościołem katolickim w Niemczech. Artykuł kończy się słowami: „Być więc może, że tak w Warszawie jak i we Lwowie zaistnieje możliwość urzeczywistnienia kiedyś marzenia w Kijowie”.

Gdzie Rzym, gdzie Krym...

1500-ny numer „Wiadomości Ukraińskich“

W dn. 9 marca 1934 r. ukazał się 1500-ny numer W. U. — „Wiadomości Ukraińskich“. — Wypada zauważyć, że Nr. 1 „W. U.“ ukazał się 4 listopada 1929 r. a Nr. 1.000. — 30 stycznia 1933 r. Wynika stąd, że w pierwszych trzech latach „W. U.“ ukazywały się przeciętnie 25 razy na miesiąc, a w roku ostatnim 38 razy.

Pożytecznej Ajencji życzymy dalszego rozwoju.

Ze świata i z kraju

SZKOŁA UKRAIŃSKA W WARSZAWIE.

17 marca w lokalu Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Warszawie odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru szkoły ukraińskiej im. Łesi Ukrainki w Warszawie. Poświęcenia dokonał ks. Łopuchowycz.

Informują nas, iż w okresie letnim ma być zorganizowany ukraiński ogródek dziecięcy pod kierownictwem freblanki - Ukrainki.

SZKOŁA IM. TADEUSZA HOŁÓWKI W WARSZAWIE.

Dn. 17 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru i nadanie imienia Tadeusza Hołówki szkole powszechnej na Targówku. W uroczystościach wzięli udział minister W. R. i O. P. W. Jędrzejewicz, p. J. Hołówkowa oraz szereg przedstawicieli świata naukowego. Krótkie przemówienie wygłosił red. W. Rzymowski, podkreślając, iż szkoła, która obrała za patrona ś. p. Hołówkę, winna stać się pomostem między dorobkiem wielkich twórczych duchów a przyszłością kraju.

UKRAIŃSKA KORPORACJA NA UNIWERSYTECIE LUBELSKIM.

Senat Uniwersytetu Lubelskiego zatwierdził statut korporacji p. n. „*Ukraińska Studeńska Hromada*“. Złożony w roku ubiegłym przez studentów Ukraińców statut doczekał się dopiero w roku bieżącym legalizacji wobec nowych, zmienionych przepisów o stowarzyszeniach akademickich. Na Uniwersytecie Lubelskim studjuje obecnie ponad 60 Ukraińców, pochodzących przeważnie z Galicji Wschodniej. Z roku na rok ilość studjujących Ukraińców na tym uniwersytecie stale się zwiększa.

POMOC WOJEWÓDZTWA LWOWSKIEGO DLA LUDNOŚCI POWIATÓW GÓRSKICH.

Ag. Wschód donosi: Wojewoda lwowski p. Belina-Prażmowski podczas podróży inspekcyjnych stwierdził konieczność stosowania pomocy doraźnej *dla głodującej na pewnych terenach ludności powiatów górskich* i tej ludności, która gospodaruje na bardzo złej i niewydajnej ziemi.

W związku z tem, p. Wojewoda lwowski wydał zarządzenie zmierzające do stosowania *szerszej pomocy* dla ludności powyższych terenów. Ze specjalnych kredytów zakupiono i wydano dla tej ludności mąki razowej na chleb 1.100 ton (110 wagonów). Rozdano również soli jadalnej w ilości 100 ton (10 wagonów). W wielu wypadkach rozdzielono również między ludność pewnej ilości zapałek, nafty i t. p. Z polecenia p. Wojewody stosowano w okolicach górskich szeroką akcję *dla dożywiania dzieci szkolnych.*

UROCZYSTOŚCI SZEWCZENKOWSKIE.

W Łucku w teatrze miejskim odbyła się wspaniała akademja poświęcona uczczeniu pamięci Wieszcza ukraińskiego T. Szewczenki. Przed akademją w miejscowym soborze prawosławnym ks. biskup łucki Polikarp Sikorśkyj w asyście licznego duchowieństwa odprawił nabożeństwo żałobne za duszę Szewczenki. Nabożeństwo i kazanie odprawione zostało w języku ukraińskim.

Uroczyste obchody szewczenkowskie odbyły się również w Krzemieńcu, Włodzimierzu Wołyńskim, Tomaszowie Lubelskim i w Lublinie. W Tomaszowie akademję urządziło bractwo cerkiewne prawosławne, a w Lublinie przebywający tam emigraci ukraińscy przy pomocy studentów Ukraińców Uniwersytetu Lubelskiego.

NADZWYCZAJNA SESJA ŚW. SYNODU.

Na dzień 29 marca r. b., w Warszawie została wyznaczona nadzwyczajna sesja Św. Synodu Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce.

UNJA NA WOŁYNIU.

Ks. Biskup Dr. Szelążek, biskup łucki, dn. 16 marca r. b. erygował w Łucku parafję dla katolików wschodniego obrządku, do której będą należeli katolicy wschodniego obrządku, zamieszkujący w Łucku i w najbliższych okolicach. Administratorem nowej parafji został mianowany niedawno wyświęcony ksiądz Bazyli Artemjew. Nowy administrator — były prawosławny, ukończył seminarjum duchowne w Astrachaniu i był słuchaczem akademji duchownej w Petersburgu. Przed wojną światową B. Artiemjew pracował w charakterze pomocnika inspektora seminarjum prawosławnego w Stawropolu, a następnie nauczyciela gimnazjum w Jekatierinosławiu, Odesie, Łodzi i Warszawie. Po przyjeździe z Rosji do Polski w roku 1922 był nauczycielem i inspektorem seminarjum duchownego prawosławnego w Wilnie. Na unję B. Artiemjew

przeszedł w roku 1932 i wstąpił do Papieskiego seminarjum wschodniego obrządku w Dubnie. Ksiądz Artiemjew przyjął święcenia kapłańskie z rąk Wizytatora apostolskiego dla wschodniego obrządku ks. biskupa M. Czarneckiego.

SPRAWA REWINDYKACJI SOBORU PRAWOSŁAWNEGO W ŁUCKU NA WOŁYNIU.

W dniu 16 marca r. b. w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie rozpatrywana była sprawa rewindykacji soboru prawosławnego w Łucku.

Sąd Apelacyjny uchylił decyzję Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 16—30 listopada 1933 r. i umorzył całą sprawę, przysądzając z Łuckiej Kurji Biskupiej na rzecz Konsystorza Prawosławnego Wołyńskiego 120 złotych za prowadzenie sprawy.

SPRAWA OBSADZENIA REKTORATU SEMINARJUM DUCHOWNEGO W KRZEMIEŃCU.

W związku z przeniesieniem ks. Biskupa Symona z Krzemieńca do Dermania stała się aktualną sprawa obsadzenia Rektorata Seminarjum Duchownego w Krzemieńcu.

Biskup Symon, będąc wikarjuszem Wołyńskim, pełnił jednocześnie i obowiązki Rektora Seminarjum. W kołach prawosławnych krążą uporczywe pogłoski, iż na stanowisko Rektora Seminarjum w Krzemieńcu będzie przeniesiony dotychczasowy Rektor Seminarjum Wileńskiego Ks. Protojerej Mikołaj Tuczemski.

BISKUPI WIKARJUSZE NO WOŁYNIU.

Biskup Wikarjusz Krzemieniecki Synon (Iwanowski), na mocy uchwały Św. Synodu, z dn. 2 marca r. b., otrzymał tytuł Biskupa Ostrogskiego, z miejscem zamieszkania w klasztorze Dermańskim na Wołyniu w charakterze Przeora. Biskup Synon będzie pierwszym wikarjuszem nowego Arcybiskupa Aleksego, drugim zaś wikarjuszem pozostaje Biskup Łucki Polikarp (Sikorski).

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE T-WA „SILŚKYJ HOSPODAR“.

Dn. 29 marca odbędzie się we Lwowie Walne Zgromadzenie T-wa „Silśkyj Hospodar“. Kolejny zeszyt organu tego T-wa „Silśkyj Hospodar“ (Nr. 5) zamieszcza szczegółowy program Zgromadzenia i warunki uczestnictwa w zjeździe.

POS. SEMEN ŻUK WYCOFAŁ SIĘ Z POLITYKI.

Znany działacz ukraiński na Wołyniu b. poseł sejmowy w latach 1928/30 i wiceprezes Ukraińskiej Socjalistyczno-Radykalnej Partji *Semen Żuk* ogłosił w organie swej partji „Hromadśkyj Hołos“ (Nr. 4) list w którem oświadcza, że „z przyczyn osobistych odchodzi od życia partyjno-politycznego, mając zamiar pracować na polu spółdzielczości ukraińskiej“.

B. poseł Żuk przed rokiem opuścił więzienie, w którem został osadzony w 1930 r. Po wyjściu z więzienia już nie brał czynnego udziału w życiu politycznem. Obecnie ogłoszoną deklarację jego można uważać, jako faktyczne porzucenie szeregów stronnictwa, w którem na Wołyniu przewodził kilkanaście lat. Jemu to właśnie partja socjalistycznych radykałów ukraińskich zawdzięcza swoją organizację we wschodnio-południowych powiatach Wołynia, gdzie sam przebywał.

Znamienny fakt usuwania się od życia politycznego wybitnych polityków ukraińskich na terenie byłego zaboru rosyjskiego, szczególnie na Wołyniu, tłumaczy się szczególnemi warunkami życia ukraińskiego na tych terenach.

B. POSEŁ UKRAIŃSKI B. KOZUBŚKYJ SKAZANY.

Notowaliśmy swego czasu o aresztowaniu w Krzemieńcu b. posła ukraińskiego ziemianina Borysa Kozubśkiego pod zarzutem pochwalania zbrodni. 10 marca stanął on wraz z innymi przed sądem. Akt oskarżenia zarzucał mu, iż ze studentem A. Traczukiem, uczenicami gimnazjalnemi siostrami Niedzwedzkiemi i Tamarą Kanarewicz publicznie pochwalał zbrodnię podczas przeprowadzania z sądu do więzienia 27 uczniów i uczenic szkół krzemienieckich, skazanych tegoż dnia na czas od 1 roku do 6 lat więzienia za przynależność do organizacji „Junak“. Wśród oskarżonych było dwoje dzieci pos. Kozubśkiego — syn i córka. Po zakończeniu procesu „Junaka“ między innymi, aresztowano także B. Kozubśkiego. Oskarżonego bronili adwokaci: S. Pidhirśkyj z Kowla, St. Bilak z Gródka Jagiellońskiego i M. Bahrynowśkyj z Równego. Sąd skazał B. Kazubśkiego na 6 mies. więzienia, uznając za okoliczność łagodzącą, iż jest on ojcem jednego ze skazanych w procesie „Junaka“. Innych oskarżonych skazano na 10 mies. więzienia. Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt prewencyjny i wypuszczono na wolność po rozprawie. Obrońcy oskarżonych zapowiedzieli apelację.

NOWY PROCES W KRZEMIEŃCU.

„Diło“ (Nr. 68) komunikuje, iż w najbliższym czasie rozpocznie się w Krzemieńcu nowy wielki proces polityczny 67-miu osób. W odróżnieniu do poprzedniego procesu ukraińskiej młodzieży nacjonalistycznej, o czem wzmiankowaliśmy, nowy zastęp oskarżonych stanowią komuniści — Żydzi i Ukraińcy.

PIEŚNI UKRAIŃSKIE NA PŁYTACH GRAMOFONOWYCH.

Firma „Syrena-Rekord” nagrała serję płyt gramofonowych pieśniami i muzyką ukraińską w wykonaniu pp. Sokołowskiej, Makarenkowej, Bartka i Sajka.

Wkrótce ma też wydać nową serję dum i pieśni ukraińskich, w wykonaniu znanego bandurzysty p. M. Telihi. O ile pierwsza serja płyt zostanie przyjęta przez ludność ukraińską z uznaniem, — druga serja musi spotkać się z entuzjazmem, gdyż p. Teliha, jako bandurzysta, stoi obok znanego mistrza bandury — Jemca.

UKRAIŃSKA SZKOŁA WE FRANCJI.

„Nasz Prapor“ (Nr. 17) informuje o założeniu we Francji pierwszej szkoły ukraińskiej w miejscowości Nüuvange. Szkołą kieruje inż. Afner a wykłada student Kuzminśkyj. Szkoła prowadzona jest dla dzieci i dorosłych. Zarząd tej szkoły zwrócił się do Zarządu Głównego T-wa „Ridna Szkoła“ z prośbą o przyjęcie nowozałożonej ukraińskiej szkoły na emigracji pod swoje kierownictwo. „Ridna Szkoła“ wyraziła swoją zgodę i poleciła kontynuować rozpoczętą pracę.

UKRAIŃSKA SZKOŁA W BRATISLAWIE.

„Nowyj Czas“ (Nr. 50) donosi, że ukraińscy emigranci w Bratislawie (Czechosłowacja) założyli przy tamtejszym T-wie „Proswita“ ukraińską szkołę. Przesem komitetu rodzicielskiego został Dr. J. Mandzij, szkołę prowadzą studenci Hałas i Żełtwaj.

UKRAIŃSKIE KURSY PSZCZELARSKIE W CZECHOSŁOWACJI.

Ukraiński Instytut Techniczo-Gospodarczy w Podebradach utworzył korespodencyjne kursy pszczelarstwa ukraiń-

skiego. Na kursy zapisało się sporo Ukraińców z Galicji, Wołynia, Chełmszczyzny, Czechosłowacji, Kanady i Argentyny. (WU).

KOMITET POMOCY GŁODUJĄCYM W LONDYNIE.

W Londynie został utworzony komitet pomocy głodującym w Ukrainie. Do komitetu weszło szereg wybitnych osób ze świata angielskiego, głównie działających na polu humanitarnem. Skarbniczką komitetu została Mrs. Christie (Haverstock Hill, London. N. W. 3), która w czasie głodu w 1921 r. prowadziła akcję ratunkową na Kaukazie. Sekretarzem honorowym komitetu obrano pułk. Cecil I'Estrange Malone, 6, Phene Street, Chelsea. S. W. 3. Środki na akcję komitetu gromadzone są w Westminster Bank LDW, Lombard Street, London, E. C. 3.

Wiadomości te czerpiemy z komunikatu Biura Ukraińskiego w Londynie.

W BUŁGARJI.

„Ukraińska Hromada" w Sofji urządziła zbiórkę na rzecz głodujących w Ukrainie. Urządzony w tym ceu wieczór teatralny miał duże powodzenie.

OZNAKI JEDNOŚCI.

Na ostatniej konferencji ukraińskiej Głównej Rady Emigracyjnej w Pradze Czeskiej, o czem już wzmiankowaliśmy, byli obecni w charakterze gości przedstawiciele społeczeństwa ukraińskiego z Galicji i Bukowiny.

Oto co pisze z tego powodu organ ukraiński w Paryżu „*Tryzub*" (Nr. 8):

„...Nie można pominąć milczeniem przyjemnego faktu obecności na konferencji w charakterze gości, których konferencja z radością witała, również przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego z Galicji i Bukowiny. Na konferencji emigracyjnej byli oni tylko gośćmi. Ale to już wyraźnie wykazuje, że nasze dążenia, nasze zadania i nasze cele są bliskie naszym rodakom z ziem ukraińskich poza granicami Związku Sowieckiego. W tem niewątpliwie przejawiają się i oznaki pocieszające pociągu do jednoczenia się całego narodu ukraińskiego, do konsolidacji swoich sił".

POWODZENIE KURSÓW UKRAINOZNAWSTWA. U. H. A. W KANADZIE.

W Edmonton odbyły się zjazdy nauczycieli i młodzieży ukraińskiej. Na zjazdach przemawiali prof. W. Tymoszenko i P. Łazarewycz, pochlebnie odzywając się o Kursach Ukrainoznawstwa w Podebradach. Rńwnież liczni nauczycielowie entuzjastycznie witali rozpoczęcie kursów i nawoływali do masowego zapisywania się na nie. W rezultacie napłynęły liczne zapisy na kursy za pośrednictwem Instytutu Piotra Mohyły w Kanadzie. „Kameniary", organ młodzieży studjującej w tym Instytucie, też zamieścił przychylną wzmiankę o kursach U. H. A., również nawołując młodzież do zapisywania się na nie.

(„Ukr. Tyżd." 5.III. r. b.).

W ŁOTWIE.

Łotewsko-Ukraińskie Towarzystwo w Rydze urządziło koncert pieśni ukraińskich i łotewskich. Koncert miał duże powodzenie i zgromadził elitę społeczeństwa łotewskiego.

W LITWIE.

Litewsko-ukraińskie T-wo przyjaciół sceny i pieśni wystawiło w Kownie „Natałkę Połtawkę". Przedstawienie zgromadziło dużo publiczności. Artystów ukraińskich przyjmowano serdecznie.

ZAPOWIEDŹ NOWEJ FALI PROPAGANDY.

W Winnicy została puszczona w ruch nowa stacja nadawcza o sile 10 kilowat. Zbudowano również potężną stację radjową w Czernihowie. Niebawem ma być zakończona budowa radjostacji w Dniepropetrowsku. (WU)

Errata

W Nr. 11 (46) Biuletynu w art. „Wacław Lipiński" D. Doroszenki zakradły się następujące błędy:

Str. 5 wiersz 23 z góry z prawej strony zamiast *socjalistami* ma być *monarchistami.*

Str. 5 wiersz 13 z dołu, zamiast *Poprowskij* ma być *Pokrowskij.*

Str. 6 wiersz 6 z góry, zamiast *drażynny* ma być *drużynny.*

Str. 7 wiersz 5 z góry, zamiast *1931 r.* ma być *1831 r.*

Str. 7 wiersz 2 z dołu, zamiast *historycznego* (znaczenia) ma być *istotnego.*

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi i na miesiąc kwiecień.

TREŚĆ: Zaszczytne pokrewieństwo. — **Dr. Mikołaj Kowalewski:** Uwagi o „wspomnieniach i uwagach" p. Dymitra Doroszenki. — **Antoni Wieczorkiewicz:** O retrospektywnej wystawie sztuki ukraińskiej w Warszawie. — **A. Kryżaniwśkyj:** Dwie odpowiedzi. — Varia. — Kronika. —

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od: 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM